



Kerstin Gier

Silver

Pierwsza księga snów



Tłumaczyła

AGNIESZKA HOFMANN

Media Rodzina



Tytuł oryginału
SILBER. DAS ERSTE BUCH DER TRÄUME

Originally published as: *Silber. Das erste Buch der Träume*
Copyright © S. Fischer Verlag GmbH, Frankfurt am Main 2013
Cover illustration by Eva Davidov-Schöffmann © Fischer Verlag GmbH,
Frankfurt am Main 2013
Copyright © 2016 for the Polish edition by Media Rodzina Sp. z o.o.
All rights reserved

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki – z wyjątkiem cytatów w artykułach i przeglądach krytycznych – możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

Fragmety *Hamleta* Williama Szekspira w przekładzie Józefa Paszkowskiego.
Wiersz Rainera Marii Rilkego w przekładzie tłumaczki.
Autorami piosenki *It's a small world* są Richard Sherman i Robert Sherman.
Copyright: Lyrics © Walt Disney Music Company, Universal Music
Publishing Group

ISBN 978-83-8008-185-7
Książkę wydrukowano na papierze Lux cream 80 g 1,6
dostarczonym przez Zing Sp. z o.o.

Media Rodzina Sp. z o.o.
ul. Pasięka 24, 61-657 Poznań
tel. 61 827 08 50
www.mediarodzina.pl
mediarodzina@mediarodzina.pl

Skład i łamanie
Andrzej Komendziński

Druk
Abedik



Dla F.

Pięknie jest z Tobą śnić.





*What if you slept
And what if
In your sleep
You dreamed
And what if
In your dream
You went to heaven
And there plucked a strange and beautiful flower
And what if
When you awoke
You had that flower in your hand
Ah, what then?*

SAMUEL TAYLOR COLERIDGE

1.



Pies obwąchiwał moją walizkę. Jak na psa tropiącego narkotyki był zdumiewająco kudłatym osobnikiem, przypuszczalnie rasy hovawart. Chciałam podrapać go za uszami, ale obnażył zęby i głośno szczeknął. Potem usiadł i energicznie przytknął nos do walizki. Celnik był tym zdumiony tak samo jak ja, dwukrotnie przeniósł wzrok z psa na mnie i z powrotem, po czym sięgnął po mój bagaż i powiedział:

– W takim razie zobaczymy, co nasza Amber tu wytropiła.

No to znakomicie. Nie minęło pół godziny, odkąd postawiłam stopę na brytyjskiej ziemi, a już podejrzewano mnie o szmuglowanie narkotyków. Prawdziwi, obładowani szwajcarskimi zegarkami i rozmaitymi dopalaczami przemytnicy w kolejce za mną zapewne śmiali się w kułak, zadowoleni, że dzięki mnie spokojnie przejdą przez bramkę. Który celnik, mający choć odrobinę oleju w głowie, wyławia z kolejki piętnastolatkę z blond kucykiem, zamiast, przykładowo, tamtego wyraźnie podenerwowanego typu o wyglądzie szczwanego lisa? Albo podejrzenie bladego chłopaka z rozczochranymi włosami, który zasnął w samolocie, zanim w ogóle dokołowaliśmy do pasa startowego? Nic dziwnego, że teraz na jego twarzy malował się uśmiech

złośliwej uciechy. Pewnie miał torby wypełnione nielegalnymi tabletkami na sen.

Postanowiłam jednak, że nie dam sobie popsuć dobrego nastroju, w końcu za bramką czekało na mnie cudowne, nowe życie i wymarzony dom.

Spojrzałam uspokajająco na młodszą siostrę Mię, która niepewnie kręciła się przy bramce wyjściowej. Wszystko w porządku. Nie ma powodu do zdenerwowania. To tylko ostatnia przeszkoda, dzieląca nas od cudownego, nowego życia. Lot przebiegł bez zakłóceń, bez turbulencji, Mia nie dostała torsji, a ja tym razem wyjątkowo nie musiałam siedzieć obok żadnego zalatującego piwem grubasa, który zaanektował mój podłokietnik. I mimo że tata jak zwykle zarezerwował lot w jednej z tanich linii lotniczych, które podobno oszczędzały na paliwie, samolot nie znalazł się w tarapatach, gdy musieliśmy zatoczyć nad Heathrow kilka pętli. Jakby tego było mało, jednym z pasażerów był przystojny, ciemnowłosy chłopak, siedzący po przeciwnej stronie przejścia w rzędzie przede mną. Zdziwiająco często spoglądał z uśmiechem do tyłu. Już, już chciałam go zagadnąć, kiedy zauważyłam, że przewraca strony czasopisma piłkarskiego, a czytając, porusza ustami jak pierwszak. Ten sam chłopak, nawiasem mówiąc, wpatrywał się właśnie z zaciekawieniem w moją walizkę. Zresztą wszyscy wpatrywali się z zaciekawieniem w moją walizkę.

Spojrzałam wielkimi oczami na celnika i przywołałam na twarz słodki uśmiech.

– Proszę... śpieszy nam się, samolot miał opóźnienie, a potem całe wieki czekałyśmy na wydanie bagażu. Przy wyjściu stoi mama, żeby odebrać mnie i moją młodszą siostrę. Uroczyście przysięgam, że w walizce mam tylko mnóstwo brudnej bielizny i... – Dokładnie w tym momencie uświadomiłam sobie, co jeszcze znajdowało się w walizce, i urwałam. – W każdym razie nie ma w niej narkotyków – dodałam cienkim głosem, posyłając czworonogowi pełne wyrzutu spojrzenie. Głupi zwierzak!

Celnik w ogóle nie przejął się moimi słowami i dźwignął walizkę na stół. Jego kolega rozsunął zamek i podniósł wieko. Dla wszystkich stojących w pobliżu osób natychmiast stało się jasne, co takiego wywachała Amber. I, prawdę mówiąc, wcale nie trzeba było do tego wyczulonego psiego nosa.

– Co, do ciężkiej cholery...? – wyrwało się celnikowi, a jego kolega zatkał nos, koniuszkami palców odsuwając na boki pojedyncze sztuki odzieży.

Dla postronnych musiało to wyglądać, jakby moje ciuchy wydzielaly bestialski smród.

– Entlebucher, ser sferyczny – pośpieszyłam z wyjaśnieniami, podczas gdy moja twarz przybierała zapewne kolor zbliżony do ciemnoczerwonego stanika, który funkcjonariusz właśnie brał w dwa palce. – Dwa i pół kilo szwajcar-

skiego sera z surowego mleka. – Nie pamiętałam, by aż tak cuchnął. – Smakuje lepiej, niż pachnie, naprawdę.

Amber, durne psisko, otrząsnęła się. Usłyszałam śmiechy zza pleców. Prawdziwi przemytnicy ani chybi już zacierali ręce. Co robił ładny ciemnowłosy chłopak, wolałam nie dociekać. Prawdopodobnie dziękował Bogu, że nie poprosiłam go o numer komórki.

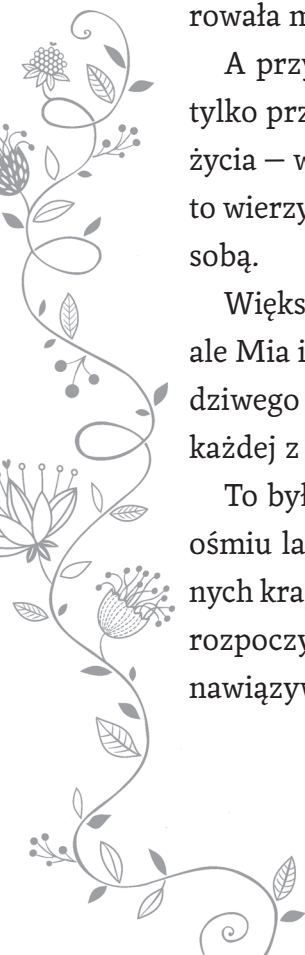
– To się nazywa genialna skrytka na narkotyki – powiedział ktoś z tyłu.

Zerknęłam na Mię i westchnęłam ciężko. Siostra zawtórowała mi. Naprawdę nam się śpieszyło.

A przy tym było naiwnością z naszej strony sądzić, że tylko przygoda z serem dzieli nas od cudownego, nowego życia – w rzeczywistości ona jedynie wydłużała czas, kiedy to wierzyłyśmy święcie, że w ogóle mamy takie życie przed sobą.

Większość dziewczyn marzyła pewnie o innych rzeczach, ale Mia i ja niczego nie pragnęłyśmy tak bardzo jak prawdziwego domu. Na dłużej niż rok. Z własnym pokojem dla każdej z nas.

To była nasza szósta przeprowadzka w ciągu ostatnich ośmiu lat, co oznaczało, że mieszkaliśmy w sześciu różnych krajach na czterech różnych kontynentach, sześć razy rozpoczynałyśmy wszystko od nowa w szkole, sześć razy nawiązywałyśmy nowe przyjaźnie i sześć razy się żegna-



łyśmy. Byłyśmy profesjonalistkami w pakowaniu się i rozpakowywaniu, ograniczyłyśmy nasz osobisty dobytek do niezbędnego minimum i łatwo zgadnąć, dlaczego żadna z nas nie grała na pianinie.

Mama pracowała naukowo (miała dwa tytuły doktorskie z literatury) i niemal co roku obejmowała katedrę na innym uniwersytecie. Do czerwca mieszkaliśmy w Pretorii, a przedtem w Utrechcie, Berkeley, Hajdarabadzie, Edynburgu i Monachium. Rodzice rozstali się przed siedmiu laty. Tata był inżynierem i miał podobne jak mama skłonności do nieustannego przemieszczania się, to znaczy równie często zmieniał miejsce zamieszkania. Nie było nam dane spędzić letnich wakacji dwa razy w tej samej miejscowości, podróżowałyśmy tam, gdzie akurat pracował tata. Aktualnie był to Zurych, dlatego minione wakacje okazały się rewelacyjne w porównaniu z innymi (cokolwiek by nie mówić, sporo wędrowałyśmy po górach i odwiedziłyśmy rezerwat biosfery Entlebuch), ale niestety nie wszystkie miejsca, gdzie rzucał go los, okazywały się równie piękne. Lottie mawiała czasem, że powinnyśmy być wdzięczne, iż dzięki rodzicom możemy zwiedzić kawał świata, ale prawdę mówiąc, kiedy trzeba było spędzić lato na obrzeżach przemysłowej dzielnicy Bratysławy, to nie było za co dziękować.

Od jesiennego trymestru mama wykładała w Magdalen College w Oksfordzie, co stanowiło spełnienie jej wielkich

marzeń. Od wielu lat pragnęła objąć katedrę w Oksfordzie. Z kolei niewielki wiejski domek, który wynajęła na peryferiach, był spełnieniem naszych marzeń. W prospekcie biura nieruchomości domek wyglądał romantycznie i przytulnie, tak jakby od piwnic aż po strych kryły się w nim cudowne, budzące grozę tajemnice. Otaczał go duży ogród, w którym rosły wiekowe drzewa i stała stara szopa na narzędzia, a z pokoi na pięterku roztaczał się – przynajmniej zimą – widok aż po Tamizę. Lottie zamierzała założyć ogródek warzywny, zająć się wekowaniem dżemów i wstąpić do koła gospodyń wiejskich, Mia chciała zbudować domek na drzewie, sprawić sobie łódkę i oswoić sowę, ja zaś marzyłam, by znaleźć na strychu kuferek pełen starych listów i zgłębić tajemnice domostwa. Poza tym koniecznie należało rozwiesić hamak pomiędzy drzewami, a najlepiej umieścić w ogrodzie zardzewiałe żelazne łóżko, by leżąc na nim, patrzeć prosto w niebo. Planowałyśmy co drugi dzień urządzać prawdziwe angielskie pikniki, a dom miał pachnieć pieczonymi przez Lottie ciasteczkami. I może również serowym fondue, ponieważ celnicy dziabali właśnie nasz dobry szwajcarski ser na tak drobne kawałki, że nie nada się już na nic innego.

Kiedy wreszcie znalazłyśmy się w hali przylotów – nawiasem mówiąc, import do Wielkiej Brytanii kilogramów sera na użytek własny nie stanowił wykroczenia, tyle że

upominek dla Lottie wyglądał teraz mało imponująco – mamie w niespełną minutę udało się sprawić, że nasze marzenia o życiu na angielskiej prowincji prysły jak bańka mydlana.

– Jest mała zmiana planów, myszki – oznajmiła tuż po przywitaniu.

Mimo promiennego uśmiechu na jej twarzy wyraźnie malowały się wyrzuty sumienia.

Zza jej pleców wyłonił się mężczyzna z pustym wózkiem bagażowym. Nie musiałam mu się przyglądać, by wiedzieć, kim jest: zmianą planów we własnej osobie.

– Nienawidzę zmian planów – mruknęła Mia.

Uśmiech mamy stał się jeszcze bardziej wymuszony.

– Ta wam się spodoba – skłamała. – Witajcie w Londynie, najbardziej ekscytującym mieście świata.

– Witajcie w domu – dodał ciepłym, niskim głosem pan Zmiana Planów i załadował nasze bagaże na wózek.

Nienawidziłam zmian planów z całego serca.